






BIBLIOTECZKA
LUDOWA  
№ 3.   

Za Świętą Wiarę.

Opracował E. Jezierski.

Co
każdy
POLAK
o swej
OJCZYŹNIE
i jej dziejach
wiedzieć
powinien.



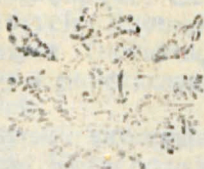
Każda
książeczka
stanowi
całość.

ŁZY UNICKIE.



WIZERUNEK MATKI BOSKIEJ
w Berdyczowie.

Nakładem T. H. NASIEROWSKIEGO
Warszawa, Krucza 52.



Męczennicy podlascy.

W miarę wytrwania Unitów przy świętej wierze, zaciekłość rządu wzrastała. Nie było parafji na Podlasiu, w którejby nie przelala się krew ofiar umęczonych, gdzieby nie było okrutnego znęcania się... Liczba ofiar rosła, potężniała, tak że spisanie ich wszystkich zajęło by grube tomy. Postaramy się podać je tu w sposób możebnie ścisły—powiatami, ażeby tylko dać choć przybliżone pojęcie o potworności tych prześladowań...

Zacniemy od Białej, będącej sercem Unji i Podlasia... Zabrano tam cerkwie unickie na prawosławne, gorliwych wyznawców wiary św. osadzono w więzieniu, a relikwie i obrazy św. Józafata Kuncewicza, patrona i męczennika Unji, usunięto w nocy, by lud czci mu oddawać nie mógł. Poprzestano tam na groźbach i więzieniu, nie uciekając się do okrutnego znęcania. Za to w czasie uroczystego przejazdu archiepiskopa warszawskiego, spędzono ze wszech stron Unitów, by tenże ich nawrócił mowami swemi, nie odniosło to jednak żadnego skutku.

W parafji Choroszczyńskiej cerkiew unicka dzięki zdradzie ks. J. Kuncewicza wydana została prawosławiu. Gdy Unicy protestować przeciw temu zaczęli, gubernator Gromeka wysłał w głąb Rosji najwplywowszych: Szymona Marczuka, Jakóba Łajewskiego i Nicefora Dawidiuka. Pozostałych kazał batożyć, wybijać zęby i policzkować, oraz więzić w Siedlcach. Wytrwali jednak.

W parafji Ortel Książęcy władze rosyjskie skorzystać chciały z wpływu, jaki miał na lud Konrad Kozuchowski,

chcieli go namówić, przekupić wreszcie, a gdy się to nie udało, znęcano się nad nim tak, że umarł wkrótce. Lud wyprowadził z cerkwi przyslanego popa, świątynię zamknął i kluczy oddać nie chciał, dopiero ustąpił przed przemocą wojskową, przyczem bito ich w okrutny sposób sześciokrotnie, okładano karami, doprowadzając do nędzy. Wytrwali jednak, a prócz Kożuchowskiego zginął jeszcze od pobicia Bazyli Głowacki.

Podobnie było w par. Cicibor, gdzie po wypędzeniu zdradzieckiego popa Grabowicza, lud ani strasliwym znęcaniem, przez bicie, kopanie, wybijanie zębów, osadzanie w więzieniu, ani też przez obietnice sowitych zapłat za odstępstwo, nie dał się nakłonić do wyrzeczenia świętej wiary.

W par. Zukowce zginęła pod razami policji Dominika Stasiuk, której dziecię rozszarpali, a mąż, doprowadzony do nędzy, chory z pobicia, wkrótce umarł. Tak samo zginęła od pobicia Agata Szysz, której męża uwięziono a chudobę zniszczono. Pozostawiła czworo małych dzieci na lasce ludzi. Również z pobicia skończyła Marjanna Stefaniuk, u stóp popa prawosławnego, do którego zawleczono ją, wraz z mężem, poślubionym w Krakowie, by odmówił nad nimi modlitwy.

Szczególniej wysiłki swe wyteżył rząd w par. Hruda, gdy nie pomogły tam namowy i przekonywania, gdy lud nie chciał oddać cerkwi popom prawosławnym, wywieziono zacnego ks. Terlikiewicza, a do wsi wpędzono kozaków i wojsko, które zmuszało lud do ciężkich a bezmyślnych robót. Gdy i to nie pomogło, i Unici oddać cerkwi nie chcieli, batożono ich w okrutny sposób, poczem 5 wysłano w głąb Rosji, gdzie pomarli. Prześladowania te powtarzały się co rok przyczem kobiety z dziećmi, nie chcąc ich poddać prawosławnemu chrztowi, kryły się w zimie w lasach. Uciekać się zaczęto do przemocy, i wyrwawszy trzyletnie dziecię Apolonji Szuckiej, ponieściono do cerkwi. Dziecię z przerażenia i płaczu skończyło...

W par. Kłoda, gdy policja i kozacy przekonywać zaczęli biednego wyrobnika, Józefa Koniuszewskiego, by ochrzcił dziecię swe w cerkwi prawosławnej, gdy już bi-

cie przekroczyło wszelką granicę, nieszczęśliwy ten człowiek wołał raczej spalić się w izbie z żoną i dziećmi, niż uleść ich prześladowaniom.

Par. Łomazy, miasteczko i kilka wiosek, kilkakrotnie przechodziło straszliwe prześladowania. Gdy namowy nie pomagały, batożono lud w okrutny sposób, dając mu po 400 i 600 nahażek, trzymano na mrozie dniami i nocami, ściągano kary, wyrzucając z domów, zabierając cały dobytek, aż wreszcie 40 gospodarzy wysłano w głąb Rosji. Toż samo było i we wsiach okolicznych, gdzie lud batożono, zmuszając go do noszenia rękoma śniegu z pól na drogę i naodwrot, rujnowano karami, sprzedawano dobytek, a najbardziej wpływowych gospodarzy wywożono.

Takież same męki przeszła par. Piszczac; gdzie również wypędzono z cerkwi popa i klucze od niej ukryto.

W par. Kodeń przez 3 miesiące batożono lud za opór w przyjęciu prawosławia, wybijano zęby, zabierano majątek, wywożono w głąb Rosji. Wspaniałą Świątynię kodeńską zamknięto czasowo, a następnie przerobiono na cerkiew prawosławną, cudowny zaś Obraz Matki Boskiej wraz z kosztownymi wotami przewieziono do Częstochowy. Doprowadzonemu do nędzy ludowi, obiecywano zwrot wszystkiego, byle tylko przyjął prawosławie, lecz wytrwał on w wierze ojców swoich.

Miasto Janów, siedziba Biskupów podlaskich, wraz z parafją, nie uniknęło ogólnego losu. Biskupa wywieziono, cerkiew drewnianą sprzedano, a kościół poddominikański oddano prawosławnym. Ludność batożeniem przed frontem katedry i karami chciano zmusić do przyjęcia prawosławia, a pamiętnymi będą na zawsze krwawe nieszpory w uroczysty dzień śś. Apostołów Szymona i Judy, patronów Podlasia, gdy na placu przed katedrą w krwawy sposób znęcano się nad opornymi Unitami. Stu wyznawców przez rok w nędzy i głodzie trzymano w więzieniu. Kilkunastu wysłano w głąb Rosji, z tych trzech w mękach pomarło. Pamiętną również pozostanie uroczystość połączenia Unitów z prawosławiem, gdy

spędzonych z okolicznych wiosek Unitów opasało pijane kozactwo i żołdactwo i ograbiło ze wszystkiego. Zginęło wtedy z różnych powodów 17 osób.

W Pratulinie, gdy lud nie chciał oddać cerkwi popowi prawosławnemu, naczelnik powiatu sprowadził wojsko, które, gdy lud nie chciał ustąpić, do bezbronnego i modlącego się ludu strzelać zaczęło. Rzeź była straszliwa, zginęło trzynaście osób, a rannych było kilkadziesiąt. Tratowano lud męczeński, nie pozwolono opatrywać rannych, uwięziono tych, co wyszli cało z pogromu. Mimo to jednak lud wytrwał i nie dopuszczał do cerkwi popów prawosławnych. Zaczęło się znów okrutne znęcanie, bicie, kopanie, wybijanie zębów. Krew popłynęła strumieniami, wobec zabrania dobytku nędza zagroziła wszystkim. Więzienia zapełniły się parafjanami pratulińskimi a 12 wiewieziono do Rosji, gdzie poumierali. Gnębiono ich robotami bezmyślnymi, jak zgarnianie śniegu i błota z dróg rękoma, lecz lud wytrwał...

Podobnie okrutne męki przecierpiała par. Kornica. W końcu grudnia trzymano ich dniami i nocami na śniegu i mrozie, przez szereg dni batożono bez litości, grabiono dobytek, przyczem powtarzano to przez styczeń. Zginęło pod batami siedem osób, a dzieci, które pomarły z głodu i przeziębienia trudno zliczyć. Męki ludu trwały dziesięć tygodni, poczem, gdy już wyciśnięto z niego wszystko, część osadzono w więzieniu, a kilkadziesiąt wysłano do Rosji, gdzie w nędzy pomarli.

I w par. Mszanna, gdy wypędzono popa, batożono okrutnie kobiety, przyczem cztery z nich skonały pod batami. Gdy i potem nie chciano ustąpić, bito ich znów bez litości, ściągając kary i grabiąc dobytek. Nie pomogły namowy i przekonywania, zabrano się więc znów do katowania i niszczenia dobytku. Przystąpiono potem do przymusowego chrzczenia dzieci, lecz kobiety jak dwice bronily swe małe, grożąc uduszeniem ich. Mordowano je w okrutny sposób. kilka umarło z pobicia, lecz wszystkie wytrwały. I znów więzienia zapełniły się ofiarami, z których parę zginęło pod batami, a 15 męczenników zesłano w głąb Rosji, gdzie pomarli.

Par. Prochenki, nie uniknęła swego losu: płaciła karę, a mieszkańcy siedzieli w więzieniu i byli bici nahajkami. Przez cały szereg dni trwało to nieludzkie katorwanie, a gdy to nie pomogło, wymyślili apostołowie prawosławia zaiste piekielny sposób katuszy. Oto spędziwszy nieszczęsnych mieszkańców na pola śniegiem okryte, rozkazali apostołowie prawosławia trzymać ich tam od świtu do późnej nocy, na wicherze, deszczu i śniegu przez całe trzy tygodnie, przyczem nahajki nie ustawały pracować, Skończyło też paru męczenników życie z przeziębienia i pobicia. Oprócz ograbienia i pobranych kar olbrzymich, co ich doprowadziło do nędzy, 8 z pośród nich wywieziono w głąb Rosji, gdzie pomarli.

We wsi Makarówce, gdy spędzano lud z całego Podlasia na przejazd archijereja, kobiety, siłą przepędzone, w chwili, gdy miał je błogosławić, tyłem się odwróciły i w dość ordynarny sposób swą pogardę zmanifestowały. Archijerej uciekł wobec tego, a władze zarządziły energiczne śledztwo, na szczęście przerwane na żądanie archijereja, który nie chciał rozmazywać skandalu i bóla.

W par. Witulin, odstępcą pop, uciekając z parafii oddał klucze od cerkwi nauczycielowi prawosławnemu. Kobiety zaczęły domagać się, by im je oddał, a gdy opierał się, pobiły i jego, i stojącego w jego obronie ks. Artychowicza, na którego to tak podziałało, że wyrzekł się prawosławia, na które się już podpisał. Klucze odebrano, ale wnet potem przyjechała policja, która w okrutny sposób batożyła nieszczęsnych poczęła, rozbierając do naga na mrozie, po kilka razy powtarzając tą wstrętną egzekucję. Pięciu wyznawców utraciło zupełnie zdrowie, a kilku z nich umarło. Takież same męki przechodzili i mieszkańcy sąsiedniej wsi Osówki, których chciano oszukać, głosząc, że Witulin przyjął już prawosławie... Czterech najwytrwalszych gospodarzy zesłano w głąb Rosji.

Parafje Konstantynów i Gnóń, przez dłuższy czas kapaly się we krwi własnej, męczenniczej, przyczem 400 gospodarzy osadzono w więzieniu. 19-to letnią Joannę Czyżyk, za śmiałe wyznanie wiary zbito okrutnie i odwieziono do więzienia. zką wypuszczono ale zaraz zmarła.

Marjannie Waszczuk, której mąż był wysłany, za to że nie chciała dzieci ochrzcić na prawosławną religję, strażnicy tak zbili w nieobecności matki 12-letnią córkę, broniącą dziecko, że została kaleką. Dziecię porwali i ochrzczili przemocą, matce zaś za karę zabrali cały dobytek. W dwa lata potem wykradli jej trzyletniego chłopca, który rozpaczliwie się bronił popowi podczas chrztu, a gdy go odwieziono, nie chciała go przyjąć, broniąc się nożem, aż wreszcie miłość matki wzięła górę. W głąb Rosji wywieziono 8 osób, które tam pomarły.

W par. Swory kobiety, gdy chciano porwać im dzieci do chrztu przez popa, pochowały się z niemi w piecach, grożąc, że je poduszają raczej. Za to wieś całą zrujnowano doszczętnie karami i postojem wojska, przyczem zmieniano je często, gdyż męstwo ludu wpływ na żołnierzy wywierało. Gdy jednej z kobiet umarło dziecko, naczelnik powiatu wydał rozkaz „pochoronit' z popom“. Strażnicy porwali zwłoki dziecięcia, wykopali mogilkę, a gdy pop odmówił modlitwy, kobiety wrzuciły i popa do mogiły i zaczęły zasypywać ziemią i kamieniami, literalnie wykonywując rozkaz naczelnika. Z ledwością udało się strażnikom uratować go. W głąb Rosji wysłano szereg gospodarzy.

W par. Krzyczew też sama historja. Bicie opornych rujnowanie ich, wysyłanie w głąb Rosji, obsadzanie wojskiem wsi. Od batów zginęła Eufemja Mikołajukowa, a wielu gospodarzy poszło na wygnanie. Gdy 14 letni syn jednego z zesłanych, Nieczyporuka, niechciał przeprosić popa, wysłano go wraz z małym rodzeństwem w głąb Rosji, a mienie rozgrabiono.

Tych samych sposobów użyto i w parafji Łosice, gdzie batożenie trwały przez czas długi, a trzy dziewczęta, za śmiałą odpowiedź w obronie wiary otrzymały po 150 knutów.

Gdy do parafji Łysów przybył naczelnik z popem i zaczęli lud nawracać na prawosławie, odpowiedziała im śmiało mała dziewczynka, Teresa Midzicka. Bić ją za to zaczęto bez litości tak, że ciało odpadało od kości. To męczeństwo dziecka miało taki wpływ na naczelnika,

że nie męczył już parafji i poprzestał tylko na przeproszeniu popa przez parafjan.

Podobne męki przeszły i inne parafje pow. konstantynowskiego.

Uwieńczeniem ich czynów było zabranie klasztoru w Leśnej, z Cudnym obrazem Matki Bożej na klasztor prawosławny. Spędzone na przyjęcie archiereja kobiety unickie w niezbyt polityczny sposób okazywały mu swą pogardę, tak że ze wstydem musiał uciekać.

W pow. Rażdyńskim, w par. Drelów lud nie chciał swej świątyni oddać prawosławnemu popowi. Sprowadzono więc kozaków i wojsko, którzy zaczęli bezbronny lud mordować szablami i bagnietami, a następnie do śpiewającego pieśni nabożne strzelać. Padło wtedy 13 zabitych, lecz mało tego było zezwierzęconym oprawcom. Naczelnik Kotow kazał wszystkich batożyć, a gdy mimo to nie chcieli przyjąć prawosławia, bił jeszcze kobiety i dzieci, mężczyzn zabrał do więzienia, a parafję obłożył grubą karą. Gdy i to nie pomogło, najwplywowszych wysłał w głąb Rosji.

W Międzyrzeczu wojsko zajęło miasto, znęcając się nad ludnością, w mrozy wypędzając do zgniania śniegu z pól i dróg, przez 16 dni, podczas gdy wojsko rabowało i niszczyło dobytek. Następnie batożono wszystkich, a 70 letniego starca Józafaciuka sam naczelnik zbił tak, że wkrótce umarł. Umarło też dwóch jeszcze męczenników, a 21 wysłano w głąb Rosji, gdzie pomarli w nędzy.

I w par. Gęś knutowano wiernych bez litości, nakazując całować knut, tak że wielu z tego pomarło. Zniszczono dobytek, rozgrabiono, a wielu wywieziono w głąb Rosji.

Z par. Rudno kobiety i dzieci szukały schronienia w lasach okolicznych, gdzie wiele pomarło w nędzy. Nie mogąc poradzić z ludźmi, zabrano się do męczenia bydła, lecz i to nie wiele pomogło.

Toż samo powtórzyło się i w par. Kolembród, gdzie po zrujnowaniu ludu karami, pędzono go zimą do bezmyślnych robót, wielu zaś wywieziono w głąb Rosji.

Taki sam los, połączony z biciem spotkał par. Dolha, gdzie zabito batami dwóch i wysłano wielu, oraz inne parafje pow. radzyńskiego.

W pow. Sokołowskim, w par. Holbła, lud pomimo batożenia nie dopuścił do zamiany córki swej na prawosławną, broniąc jej rozpaczliwie. Kozacy, umieszczeni we wsi, zniszczyli go zupełnie, lecz to nie pomogło. Bito ich bez przerwy prawie, spędzono o zgarniania śniegu, a gdy mężczyźni zabrano do więzienia, bito kobiety. Apolonję Liss, dobito, odbierając jej dziecko do chrztu, które przytem umarło. Broniące swe dzieci a ukryte w piecach niewiasty, powiązano i pobito a dzieci porwano. Zginęło wtedy od bicia pięciu mężczyzn w okropnych mękach, a pozostałych wywieziono w głąb Rosji.

I małeńka parafia Czekanów nie uniknęła swego losu, gdyż przeszła to samo, co i inne, lecz wytrwała.

W par. Czolomyje wojsko zniszczyło dobytek, a batożono ludność tak, że kozacy pomimo mrozów rozdziewać się musieli do koszuli ze zmęczenia. Trwało to dni pięć. Ignacego Klimczuka kazał naczelnik wrzucić do lochu, by tam z głodu umarł. Żydzi fiłściwi rzucali mu tam ukradkiem jedzenie, lecz to nie pomogło, gdyż wkrótce skonał. W głąb Rosji wywieziono o wielu wiernych.

W par. Sokołów wywieziono zaczętego proboszcza ks. Zatkalika. Następca jego pop prawosławny namawiał wiernych do odstępstwa, lecz to nie pomogło. Antoni Lewkowicz, który śmiało odpowiedział na namowy, skazany został na więzienie. Widząc, że z mieszczaństwem nie poradzą, poprzestali na karze.

W par. Sereczyn i Łazów, kozacy zajęli domy, mieszkańców wypędzając do chlewików. Batożono ich i grabiono, lecz nie zachwiało to w niżej ich przywiązania do świętej wiary.

W par. Rogów również wyrznięto bydło, batożono ludność i grabiono. Antoninie Bartoszek strażnicy połamali ręce i palce u rąk i nóg, i wyrwali włosy z głowy, a Katarzynie Jaromiczuk również połamali ręce i palce, wybili zęby, poranili głowę i twarz. Z trudem udało się

uratować im życie, lecz za to mężów ich wywieziono w głąb Rosji.

W par. Grudek przedewszystkiem wywieziono na wygnanie bratczyka i starostę cerkiewnego, a gdy lud nie chciał uledeć woli rządu, więziono innych i ograbiono, doprowadzając do ostatecznej nędzy.

Okrutne męczeństwo przeszła i par. Grodzisko, gdzie lud zebrany celem obrony skazanego na wywiezienie proboszcza, strażnicy i kozacy w straszliwy sposób porąbali szablami, przyczem Jan Klimczuk z ran umarł. Mimo to nie oddali swej cerkwi, a strażników przepędzili. Nałożono na nich karę, bito, i wreszcie powleczono do więzienia, gdzie Piotr Szymański z pobicia umarł. I to nie pomogło, znów więc kozacy wpadli do wsi, bijąc i grabiąc, domagając się wydania kluczy. Lud trwał przy swoim, siłą więc wprowadzono popa, a sprowadzeni kozacy przez siedem tygodni siedzieli we wsi, znęcając się nad ludem, zaprzęgając go do sani i spędzając do zgarniania śniegu, przyczem knutowano ich bez litości.

Par. Włodawa, gdy oparła się namowem, przedewszystkiem obłożona zastała olbrzymiemi karami. Gdy pop Bielawskij padł przy ołtarzu, umarł, tknięty apopleksją, postanowili nie dopuścić do cerkwi nowego popa, i w tym celu dzień i noc świątyni pilnowali. Gdy trwało to cztery tygodnie, sprowadzono kozaków i huzarów, którzy ich szablami rozpędzili, bijąc przytem niemilosiernie, szczególnie kobiety i dzieci. Batożono ich potem i zamknięto do więzienia, gdzie przeszli znów katusze. Gdy znęcano się nad nimi w więzieniu, kozacy i żołnierze grabili dobytek. Zginęli od batów Teodor Cipułowicz, Filip Oczkus i Bazyli Oczkus. Anna Anisiewicz otrzymała 350 batów, lecz dziecka do chrztu prawosławnego nie oddała, a Krystyna Waliszuk ledwie uratowaną została. Wysłano też wielu gospodarzy w głąb Rosji.

W par. Horodyszcze naczelnik powiatu ogłosił rozkaz, iż kto nie przyjmie prawosławia, rozstrzelanym zostanie. Zebrał się lud na polu i z pieśniami nabożnemi czekał na śmierć. Kazano mu zbierać błoto z gościńców i w ciągu nocy wykopać studnię. Bito bez litości wszy-

stkich, bez względu na płeć i wiek, znęcano się również i nad bydłem, grabiąc i rabując wszystko. Męki te trwały przez zimę całą, a obiecano powtórzyć je w jesieni.

W par. Orchówek lud, po wywiezieniu proboszcza, ks. Szulakiewicza, wyrzucił z cerkwi popa Bielawskiego wraz z różnymi dodatkami prawosławnymi, za co miał zapłacić karę i rozgrabiony był przez kozaków. Nie uniknęła też ona losu innych parafji, a przy batożeniu i męczeniu ludu, krew płynęła strumieniami.

Taka sama historia powtórzyła się w par. Sobibor, z kąd wywieziono do Rosji proboszcza, ks. Pawła Szymańskiego. Również batożono, grabiono i osadzano w więzieniu.

W par. Zbereże, ks. Michał Horoszewicz, proboszcz, gdy stawiał opór prawosławiu, został uwięziony w Lublinie, a następnie wysłany do Radomia, gdzie po śmierci odmówili mu prawosławni prześladowcy, chrześcijańskiego pogrzebu i po tygodniu dopiero policja pogrzebała go w niepoświęconej ziemi. Parafjanie mężny stawiali opór, pomimo mąk i prześladowań, wywożenia do Rosji i t. d.

W par. Ostrów działalność oprawosławienia ludu wziął na siebie dawny ich proboszcz, Józef Tąkiel. Z początku próbował on namów, poczem wprowadzał powoli rytuał prawosławny. Rozgniewani drwinami jego parafjanie, wyrzucili go z plebanji i sami trzymali straż cerkwi. Przybył wtedy naczelnik z policją i gdy nie powiodło mu się namówić ich do przeproszenia popa, sprowadził kozaków i żołnierzy, którzy zabrali się do katowania wiernych. Bito zrazu mężczyzn, a potem kobiety i dzieci, a gdy noc zapadła zabrano się do opatrywania ich ran, by po podleczeniu znów zabrać się do katowskiej roboty. Spędzono ich następnie na pola i drogi, do zgarniania śniegu, kilkuset rozesłano do więzień, a dobytek zniszczono grabieżą i karami. Skonali po okrutnem batożeniu i pobyć w kryminale: Erazm Abramik i Tekla Lisiecka. Wielu gospodarzy wywieziono w głąb Rosji. Podczas gdy mężczyźni siedzieli w kryminale, żołnierze i kozacy napadli na kobiety i dziewczęta i sromotnie gwałcili je. Porywanie dzieci do chrztu prawosławnego było na porządku dzien-

nym. We wsi Babiance, porwawszy po okrutnem skatowaniu dzieci Franciszka Szymczuka, wstąpili po drodze do karczmy. Żydzi dopomogli dziecku do uciezki, przebrawszy je za dziewczynkę.

W par. Uścimów ludność wyrzuciła z cerkwi popa i wszystkie przybory prawosławne, za co nasłano na nich wojsko. Bito ich wszystkich bez litości, na co jednak otrzymywali jedną odpowiedź: „zabij a schizmy nie przyjmę“. Znęcano się nad bydłem, wyrzynając je wszystkie, poczem pomimo mrozu pędzać zaczęto nahajkami wygłodzonych i wynędzniałych unitów, przyczem najpływowszych starano się przekupstwem skłonić do przyjęcia prawosławia. Gdy to nie pomogło zabrano się znów do batożenia, poczem okutych w kajdany rozsyłano do więzień i w głąb Rosji. Od pobicia skołał w strasznych mękach Grzegorz Kowalewski.

W par. Leszczyńska ks. Łącki, 75 letni starzec, nie dołęstwem swoim przystał na zaprowadzenie obrządków prawosławnych. Lud błagał go o to, żeby zaprzestał tych nowości, by wytrwał przy wierze św., gdy zaś nieusłuchał go, i ukrył klucze od cerkwi, wyrzucili go z plebanji, wraz z wszystkim co prawosławne było. Wycierpieli za to najokrutniejsze męki, jak batożenie, kary pieniężne, postój wojska, wysyłkę do Rosji, więzienie, aż wreszcie spędzonym przed parafją kozacy pozzrucali czapki z głów, co uznane zostało za przystąpienie ich do prawosławia.

I w par. Rozwadówka lud wyrzucił z parafji popa prawosławnego, a cerkiew zamknął, ukrywając klucze. Przyszło wtedy wojsko, a gdy lud nie chciał usłuchać, bito ich straszliwie, dając mężczyznom po 500 nahajów, a kobietom po 300, poczem obnażonych, obsypanych śniegiem, trzymano na mrozie. Z poinędzy katowanych 8 bito kilkakrotnie za to, że zachęcali innych do wytrwania, poczem odesłano ich do kryminalu, gdzie pomarli. Wojsko wyszło z parafji, zrujnowawszy doszczętnie mieszkańców.

W par. Wisznice odbyło się to samo co w innych gdy lud wyrzucił przysłanego popa Mazanowskiego.

W par. Hołowno prześladowanie zaczęło się jeszcze w r. 1867, gdy naczelnik powiatu sprowadził kozaków, ażeby siłą wyrzucić z cerkwi organy. Trzy tygodnie opierali się unici, przyczem gnębiono ich karami i rabunkiem, gdy to jednak nie pomogło, kozacy zaczęli kluczyć ich lancami i bić nahajkami, i wreszcie dopięli swego. W r. 1873 wywieziono do więzienia w Siedlcach ks. Dyakowskiego, za to że opierał się zaprowadzeniu rytuału prawosławnego. Sprowadzonego popa Charlampowicza lud wyrzucił z plebanji, za co kozacy i wojsko batożyli go srodze, gnębiąc karami, a z pośród zrujnowanych wielu zakuto w kajdany i wysłano do więzienia. Ztamtąd znów wielu wysłano do Rosji.

Podobnież w parafji Opole lud wyrzucił sędziwego proboszcza, Grzegorza Górskiego, który pod naciskiem władz wprowadzać zaczął nowinki prawosławne. Naczelnik powiatu biciem, wyrznięciem dobytku, ciągłemi karami, starał się doprowadzić ich do uległości lecz, nie udało mu się dokonać tego, pomimo że lud pogrążony został w straszliwej nędzy.

W par. Lubień parafianie z początku zachowywali się obojętnie względem popa, nie żądając od niego tylko posług duchownych, gdy jednak przyszła wieść o znęcaniach się nad ludem w innych parafjach, wyrzucił go z parafji. Gdy pop rzucił się na nich z kijem i bić ich zaczął, rozciągnęli go na śniegu i obili. Przybyło wtedy wojsko na czteromiesięczny postój, przyczem codziennie odbywało się batożenie nieszczęsnych. Zniszczono ich ze szczętem, zlicytowano cały dobytek, część okuto w kajdany i wysłano do Rosji, pozostawiając resztę w krańcowej nędzy,

W parafji Parczew pierwsze starcie wywołała gra na organach i śpiewy w polskim języku, za co obłożono mieszkańców karami pieniężnymi. Gdy to jednak nie pomogło, siłą zaczęto ich wypędzać ze świątyni, oraz ukarano postojem wojska. Po wyrzuceniu popa ze wsi, gdy nadeszły wojska, tłum obiegł cerkiew, nie chcąc ustąpić na wezwanie. Wtedy wojsko na rozkaz naczelnika powiatu poszło po karkach i głowach Unitów, deptając

obcasami, bijąc kolbami karabinów, wreszcie poczęli za nogi lub włosy wyciągać z cmentarza na drogę i w straszliwy sposób batożyć. Następnie mężczyźni zamknięto do bóżnicy, skąd wielu wysłano do więzienia. Gdy kobiety w dalszym ciągu broniły dostępu do cerkwi, bito je nahażkami po rękach i głowach, poczem kazano je batożyć bez litości. Nie pomogło i to, zarówno jak i nakładane kary, pozostawiając więc wojsko do grabieży, odjechał naczelnik do Włodawy, Unicy puciekali do lasów, a żołnierze soltysa, Mikołaja Kuźmiaka, zbili do śmierci prawie. Gdy mężczyźni nie stało, zabierając się poczęli żołnierze do gwałcenia kobiet i dziewcząt, które przed tą hańbą uciekły do lasów. Wojsko kwaterowało trzy miesiące, a po odejściu zostawiło istną ruinę. W mękach zmarło 4 męczenników, a 22 wywieziono do Rosji.

W parafji Kodeniec w podobny sposób postąpiono z Unitami, którzy wyrzucili popa prawosławnego, oraz w całym szeregu innych parafji.

Nie na tem jednak skończyło się prześladowanie Unitów. Gradem sypały się na nich kary, to za to, że dzieci nie chrzczą u popów prawosławnych, to za branie ślubów w Krakowie, to znów za grzebanie zmarłych nie na cmentarzu prawosławnym.

A oprócz tego więzienia zapelnione były ofiarami terroryzmu rządowego, a do Rosji szły ich całe gromady.

Więc grzebano zmarłych nocami, w tajemnicy, przy świetle latarek... Gdy zaś strażnicy złapali ich przy przenoszeniu zwłok, składali wtedy trumnę ze zwłokami na drodze, i rzuciwszy drogiemu zmarłemu ostatnie pożegnanie, wracali spokojnie do domu. Przychodziło przytem do bójki nieraz, gdyż strażnicy gwałtem zmuszali do zanieśienia trumny na cmentarz prawosławny.

Wreszcie ogłoszono nowy, barbarzyński ukaz, mocą którego ciała wszystkich zmarłych, pochowane bez popa policja będzie wykopywać z grobu, zmuszać krewnych zmarłego do zanieśienia ich do cerkwi i po odprawieniu nabożeństwa z popem, napowrót je grzebać.

Strażnicy i żandarmi na Podlasiu z rozkazu władzy nie śledzili ani złodzieji, ani podpalaczy, ani zbójców,

tylko nieszczęśliwych Unitów, którym zabroniono wydalac się z miejsca zamieszkania, by nie odprawiali obrzędów religijnych.

Nieszczęśliwemi również były i młode małżeństwa, kóre nocą, pod grozą śmierci, musiały przekradać się przez granicę, do Galicji, by wziąć tam ślub. Pomimo jednak ślubu, małżeństwa ich uważane były za nieważne a dzieci za nieprawe. Prócz tego czekało ich więzienie i kary, przyczeni nie obyło się bez scen barbarzyńskich. Tak np. pisarz gminny w Witulinie, przywiązał taką młodą żonę do bryczki swojej i tak zawlókł do kancelarji gminnej. Prócz tego i ją i męża stawiono przed sądem za opór władzy. Lecz sąd uniewinnił ich a skazał pisarza.

Próżne były ich prośby do cara Aleksandra III, by kres położył ich męczeństwu. Znęcanie trwało w dalszym ciągu.

Lecz jak w ogniu hartuje się stal, tak w mękach hartowały się dusze unitów. Nie pomogły perswazje i namowy, nie pomogły obietnice nagród, ani pielgrzymki urządzone do świętych miejsc prawosławia.

Wytrwale stali przy świętej wierze swojej, a gdy rok 1905 przyniósł ukaz o tolerancji, gromadnie wrócili do Wiary Ojców.

Wytrwałość ich winna służyć przykładem dla wszystkich. Męczeństwo ich wzbudzić winno cześć i poszanowanie...

I w modlitwach naszych, zwłaszcza o wytrwanie w miłości Ojczyźnie, wszyscy wołać winniśmy:

„Męczennicy podlascy, módlcie się za nami!”

A katom ich i gnębiicielom wieczna hańba za czyny ich...

